

Obywatele bez państwa

Co można sądzić o państwie i rządzie, który przelot swojego prezydenta i delegacji wysokich urzędników traktuje jak transport cargo, a gdy dochodzi do tragicznej katastrofy, umywa ręce, całość sprawy pozostawia w gestii rosyjskich służb i pośpiesznie ogłasza polsko-rosyjskie pojednanie?

Co można sądzić o państwie i rządzie, który przelot swojego prezydenta i delegacji wysokich urzędników traktuje jak transport cargo, a gdy dochodzi do tragicznej katastrofy, umywa ręce, całość sprawy pozostawia w gestii rosyjskich służb i pośpiesznie ogłasza polsko-rosyjskie pojednanie?

Tanie państwo – dziadowskie państwo – złe państwo!

Po raz kolejny okazało się, że rozsądek, realizm, właściwe proporcje rzeczy znajdują się u zwykłych ludzi. Wyemitowany właśnie film Ewy Stankiewicz dokumentujący dni żałoby na Krakowskim Przedmieściu pokazuje, że polscy obywatele chcą swojego państwa, nowoczesnego, świadomego swej mocy i wartości, odważnego, sprawnego, dynamicznego. Że nigdy tego pragnienia się nie wyrzekli. Gleba jest

wciąż żywna. Jałowe są elity – te które od razu chwyciły się rozpaczliwie swej ostatniej deski ratunku: zakłęcia o polsko-rosyjskim pojednaniu, te które od razu zaczęły szarogęsić się w kryptach Wawelu i św. Piotra i Pawła jak przyrodzeni magnaci, te które od razu przyklasnęły Łukaszence, by zrzucić winę za katastrofę na Prezydenta, który wdziera się do kokpitu pilota.

Dokument z Krakowskiego Przedmieścia pokazuje coś jeszcze bardzo ważnego – lęk. Bo marzenie o własnym państwie nie jest tylko wizją. Jest również twardą koniecznością. Polacy chcą państwa, które potrafi ich obronić. Może właśnie w tych ostatnich dniach po raz pierwszy z taką wyrazistością dotarła do nich ta myśl. A skoro to państwo – tanie, dziadowskie, złe państwo nie potrafiło zagwarantować bezpieczeństwa pierwszemu z obywateli, to co czeka ich wszystkich, zwykłych ludzi?

W tym lęku jest wielka intuicja. Zwykli obywatele nie muszą zajmować się na co dzień polityką międzynarodową, ale być może właśnie zobaczyli, jak bardzo są bezbronni wobec tego, co ich wokoło otacza. Jak na niewiele i na jak niewiele mogliby liczyć w chwilach zagrożenia. To ważna lekcja. Czy teraz pozostaną w tym uświadomionym nagle lęku sparaliżowani, czy zmobilizują się na tyle, że staną się zdolni do przełamania strachu?

W komentarzach ostatnich dni koncentrujemy się głównie na sprawach wewnętrznych – to oczywiste. Ale katastrofa 10 kwietnia ma równie doniosłe konsekwencje dla międzynarodowej sytuacji Polski. Nie wyłącznie dlatego, że teraz nie tylko zwykli ludzie na Krakowskim Przedmieściu już wiedzą, że to tanie, dziadowskie, złe państwo nie potrafi ochronić nawet pierwszego ze swych obywateli, a gdy

przychodzi co do czego, po prostu umywa ręce. Ta wiedza stała się powszechna! Teraz wszystkie niedobre procesy, które od jakiegoś czasu gromadzą się wokół nas, a które eufemistycznie opisujemy jako pogorszenie się koniunktury międzynarodowej dla Polski, będą postępować znacznie szybciej.

Wróćmy z uwagą do tekstu wystąpienia Putina na Westerplatte, które wygłosił tam tak naprawdę tylko dla jednego słuchacza – Angeli Merkel. To ważny tekst, bo pokazuje to, jak może wyglądać przyszłość wylęknionych polskich obywateli na Krakowskim Przedmieściu, jeśli nie doczekają się własnego państwa, które ich ochroni. Nasi rodzimi spece od polityki międzynarodowej uwielbiają dużo mówić o przyszłości Chin lub Iranu. W tych kwestiach każdy może wymądrzać się do woli. To nic nie kosztuje. Z punktu widzenia przyszłości wylęknionych obywateli bez państwa, którzy gromadzili się w ostatnich dniach, nie ma dzisiaj ważniejszych kwestii niż dwa podstawowe wyzwania:

Pierwsze to postkolonialny syndrom Zachodniej Europy wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Zakłada on, że są to państwa, które nie potrafią się same skutecznie rządzić, które nie rozumieją, jakie są ich prawdziwe interesy. Dlatego dla ich dobra należy bez nich ukształtować ich przyszłość. Drugim wyzwaniem jest koncepcja „finlandyzacji” Europy Środkowo-Wschodniej, idea wielkiego limitrofu, którą konsekwentnie realizuje Putin. Na Westerplatte Rosja w istocie złożyła propozycję, aby te dwa procesy w Europie połączyć i stworzyć dzięki temu stabilny nowy system w Europie. I propozycja została przyjęta.

Z tego względu katastrofę pod Smoleńskiem należy traktować nie tylko jako wielką ludzką tragedię czy absolutną kompromitację państwa i władz. To także dotkliwa klęska w walce o podmiotowy status Polski w Europie, której konsekwencje mogą być trudne do oszacowania. Zwłaszcza że jak pokazały uroczystości pogrzebowe na Wawelu, wobec takiej klęski jesteśmy – jak to zwykle bywało wcześniej – zdani prawie wyłącznie na samych sobie.